

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 4. Czerwca 1896.

Z pamiętnika afrykańskiego.

Porucznik pruski Ernest Schmidt wysłany z wojskiem do południowo-zachodniej Afryki, utrzymywał listy swoje w takim porządku, że kiedy 7 maja 1896 zginął podczas ataku na fort Kahimema, można było z nich utworzyć rodzaj nader ciekawego pamiętnika. Trzy urywki z niego podajemy oto czytelnikom w tłumaczeniu.

Na zwyczajach oficerskich.

Okahandya 15 stycznia 1896.

D. 2 listopada z otrzymanym rozkazem przeprowadzenia śledztwa w pewnej sprawie na Waterbergu i już d. 5 tm. wieczorem wyruszyłem w drogę w towarzystwie ośmiu rajtarów. Nie było dosyć koni jucznych pod ręką, dlatego już dniami poprzedzającymi wóz z prowiantami, który miałem zabrać z sobą, wraz z Wilhelmem, tłumaczem języka plemienia Herero. Należał do tego wozu personal tubylców, złożony z mieszanka (owocu pożywności jakiegosi białego z Hotentotką) nazwiskiem Petons, który był poganiaczem, z mego bambuzena (służącego) Hendryka, jednego Hotentota, Jana z górskiego plemienia Damara, który wiodł zaprzęg na linie i z jednego pastucha z plemienia Herero, którego imię znaczyło tyle, co słon- byk.

D. 11 listopada dotarliśmy do Waterberga pod Otyosondyupa, które opuściliśmy już d. 13 tm., aby się dostać do Grootfontein. W połowie drogi porucznikiem oddziału i samoczwartem z tłumaczem i dwoma jeźdźcami pojechałem do Grootfontein, podczas gdy reszta ludzi miała wóz odprowadzić po woli do Rietfontein, odległego o jakieś 50 km. w bok i mnie tam oczekiwało.

Do pierwszej osady, której nazwa brzmi w języku Herero Otywianda tyngwe czyli tygrysi wzgórek, przybyłem po południu d. 17 listopada d. Grootfontein leży na niskiej, wydłużonej i lesistej wyżynie, przechodzącej prawie na wszystkie strony wprost w rozległą płaszczynę, a siedzi w niej niewielka liczba burów, Europejczyków i ich kolorowych robotników: Hererów, Hotentotów, góralsi damarskich i Buszmenów. South-West-Africa-Company posiada tu wielki kawał ziemi, to też utrzymuje w Grootfontein kilku urzędników swoich, których zadaniem jest badać zachodnie góry, czy nie zawierają szlachetnych kruszców. Towarzystwo handlowe Damary i Namakuy posiada tam także store t. j. dom handlowy, utrzymuje w Grootfontein również kilku urzędników. I mnie i ludzi moich oba towarzystwa witały bardzo gościnnie.

Już z końcem siódmego dziesiątka lat osiadło tu w okolicy pomiędzy Waterbergiem, Otawi i Grootfontein wiele rodzin burów, które wyszły z Transvaalu, cofnęły się one jednak później znowu w granice ojczyzny, bo krajowy burdo nieprzejazdny, w wobec nich zachowywali. Znawcy nowe rodziny ciągną w te okolicy od półtora roku i w liczbie 28 osiadły tuż

przy licznych źródłach, bijących w Grootfontein. Zakupili one grunt pod rolę i zakładają farmy. Kiedyś ich trochę bliżej poznał, powziął dla nich sympatyę. Naczelnikiem ich jest tak zwany komendant, któremu u boku stoją dwaj doradcy.

Burowie zajmują się chowem bydła, rolnictwem i transportem towarów. Hodują konie, woły, owce, kozy i kury. Konie, które u nich widziałem, były bardzo dobre, a są to po większej części „solone” konie, to znaczy takie, które przebyły chorobę kńska, tyle zawsze ofiar zabierającą. Rzadki koni przebiegają z szerszymi. Hodowcy twierdzą, że drugi raz nie dostaje koń tej choroby i nawet na potomstwo przechodzi ma odporność na nią. Dlatego konie solone są też bardzo drogie, płaci się za nie na północy po 40 i 60 funtów sterlingów, podczas gdy dobry nie solony koń kosztuje na południu około 6, a w Windhoeku około 16 funtów. Bydło przyprawione przez burów z Transvaalu jest daleko mleczniejsze, silniejsze i twardsze niż było afrykańskie i damarskie, chowane na ziemiach, pod protektoratem zostających. Podejmują się też tu próby krzyżowania z nadzieją dobrych rezultatów zwłaszcza dla uzyskania reproduktorów, a tych na razie najwięcej potrzeba burom, świeżo przybywającym i szukającym dopiero odpowiednich sadb.

Próbę uprawy, a raczej pierwotnego użytkowania ziemi miałem sposobność oglądać u bura Jouberta. Po dwudniowym mianowicie wypoczynku w Grootfontein, ruszyliśmy z miejsca i po półroczagodzinnej jeździe przez step, pozabawiony drzew i krzaków, a z licznymi stadami strusiów, przybyliśmy do górz Rietfontein, u których stóp leży sadba Jouberta. W okolicy doskonale pastwiska, na stokach białe obfite źródła, na szczytach gęste lasy. Tuż nad wodą stało prowizoryczne mieszkanie Jouberta, t. j. mały namiot i kilka jak namioty rozbitych burd wozowych. Chociaż ziemia dopiero od dziesięciu tygodni była zajęta, całe siedlisko było już wzorowo urządzone. Do uprawy używano, pominałszy plug, samych tylko prymitywnych narzędzi, liczba kolorowych robotników była bardzo szczupła, a mimo to wąski strumyk był już odczeszony, garbarna była założona, tęgi kawał gruntu zaorany i owsem, kukurudzą i żytem zasiany, prawie tak samo wielki kawał ziemi zmieniony w ogród, a wreszcie wszystko obwiezione kolczastym kraalem i ochronione przed wtargnięciem dzikich zwierząt lub bydła. W ogrodzie wyrastały już rozmaite kwiaty, sałaty, ziemniaki, ogórki, dynie, melony, bób, groch, tytoń, drzewa owocowe itd. a wszystko bardzo piękny plon zapowiadało, bo bardzo starannie było uprawione.

Cała osada mogła za wzór być postawiona, za wzór takiego starania i porządku, jaki nie często się napotyka. Nie trzeba jednak sądzić, aby tylko dostatek wody i urodzajnej ziemi decydował o powodzeniu kolonii. Nie — jedno i drugie znaleźć można wszędzie indziej, w wielu przynaj-

miejscach, a mimo to założone tam kolonie nie stają się wcale wzorowymi. U Jouberta dokonały tego raczej własna jego praca i dzielna pomoc całej rodziny od głowy domu aż do najmłodszego syna i ta to okoliczność sprawiła, że kolonia ta tak znakomicie jest zagospodarowana. Pod warunkiem takiej pracy i pilności — wiele tu miejsc może się zmienić w dostatnie farmy, w centra cichej, wiejskiej kultury.

Z Joubertem poznałem się w Grootfontein, gdzie właśnie miał czynności jako radca. Tu w swoim futurze kazał na moje przybycie izbę mieszkalną tj. namiot ozdobić kwiatami. Po smacznym obiedzie słuchałem też z przyjemnością muzycznych produkcji. Jedną z bardzo miłych cerek farmera grała bardzo pięknie na harmonium, którego zewnętrzna szata nie mało uciepiła od częstych transportów (przenosin). Bardzo wzruszające były holenderskie pieśni ludowe, które później wszyscy członkowie rodziny Jouberta z chórem odpiewali. Z serdecznym podziękowaniem dla gościnnych gospodarzy odjechaliśmy po kilku godzinach w dalszą drogę. Obrządek ten z życia burów sprawił mi prawdziwą przyjemność i jestem silnie przekonany, że jeżeli inne rodziny burów tylko w przybliżeniu tak żyją i pracują, to imigracja ich będzie błogosławieństwem dla terytorium naszego protektoratu.

W tym samym dniu po północznej godzinie jęździe przez gęste bór dotarliśmy do naszego celu tj. do Rietfontein, zwanego w języku Hererów Otyomukuyu tj. miejscem, gdzie figi rosną. Leży ono przed lauchem wzgórz. Niedaleko stamtąd bije wlewu (Riet) źródło, dające bardzo wiele wody, która odpływa w kilku wąskich strumykach i zmienia wielki szmat ziemi w żyzny ogród. Ponieważ zaś jest tam także dużo lasu, dużo dobrej gleby i doskonałej paszy, więc moim zdaniem byłby Rietfontein doskonałym miejscem na większą fermę.

Moi ludzie, konie i pociągowe woły przebywały tam przez 2 dni i wypoczęli przez ten krótki czas tak dobrze, że zaraz nazajutrz po przybyciu tj. już 20 listopada mogli ruszyć w dalszą drogę. Popołudniu dnia 24 przybyliśmy do Otyosondryupa, tj. do miejsca, gdzie tykwy rosną, głównej siedziby naczelnika Hererów Kambacembiego, który ma być najbogatszym z Hererów i posiadać niezliczone stada bydła. Ponieważ miałem do niego sprawę urzędową, przeto udałem się do jego siedziby z odwiedzaniem natychmiast po przyjeździe. Sadyba jego jest trzykroć tak wielka jak u nas tam w Europie i obwieciona wokół najpierw dwa do trzech metrów wysokim dzikim żywopłotem i następnie jeszcze kolczastym kraalem. Na przetrzezi tak ogrodzonej stoi pięć fontanek, zamieszkałych przez pięć żon naczelnika i przez rodzinę najstarszego jego syna. W kole zgrupowanych takich 60 osób przyjął mnie Kambacemi; siedział na na polowym fotelu i podał mi niewstając prawicę, syn zaś jego, wiedzący coś więcej z powierzonej grzesności europejskiej,

podał mi niski stołek, wyplatany z cienkich rzemieni. Między mną i naczelnikiem a za pośrednictwem tłumacza rozpoczęła się więc „prateria” (z holenderskiego praten, mówić, omawiać) w której też domniemy następcą „trona” Kamyungwa brał udział. Reszta obecnych podczas rozmowy wydawała tylko czasami mruk „m” lub „ya” oznaczający zrozumienie, potakanie, a rzadko tylko „rak” znak przeczenia.

Podarunku umyślnie tym razem nie przyniosłem naczelnikowi, lecz aby nie być jak poprzednio dwa razy o dary nagabywanym, przysłałem mu później hurtem tytoń, ryż i kawę. Podczas pierwszych moich odwiedzin przed kilku miesiącami ofiarowałem mu zaraz przy pierwszym powitanium trochę tytoń.

Kiedym potem powrócił do obozu, sprawił mi niespodziankę Dómacz, zjawiając się nagle i szeptem dając mi znać, że w pobliżu poza krzakami oczekuje na mnie naczelnik i chce się rozmówić. Przybywszy na wskazane miejsce spostrzegłem w ciemności Kambacembiego siedzącego na ziemi a obok niego dwóch jego ludzi w tej samej pozycji. Na pytanie, czego sobie życzy, odpowiedział mi prośbą o tytoń, bo ten, który otrzymał, musiał, jak twierdził, natychmiast rozdać w darze swoim ludziom. Chociaż stary las najwidoczniej łął, podarowałem mu jednak kilka tabliczek tytoń, aby tylko nie psuć harmonii między nami. Odtąd zapamiętałem sobie przestrożę, aby nigdy już w przyszłości nie występować odrazu przy powitanium z podarunkami.

Nazajutrz popołudniu oddał mi wizytę najpierw syn naczelnika, a następnie on sam. Kambacemi, nazywający sam siebie Beesten capiteen tj. właściciel wielkich trzód, ma lat około 68 i postawę bardzo wspaniałą, robi jednak takie wrażenie, jak reszta większa część Hererów, że nigdy na żadne fizyczne naciężenie się nie nasaża. Jest jeszcze poganiaczem, a suknie nosi prymitywne. Całe ciało miał mocno tłuszczone natarte, a krótki włos który zdaje się ani na chwilę nigdy nie wszedł w styczność z grzebieniem, był przyozdobiony płaskimi muszlami.

Cesarzkie urodziny.

Okahandya 27 stycznia 1896.

Capstrzykuni patryotycznych przedstawień teatralnych nie mieliśmy wczorajszego wieczora. Tem chętniej przeto przebywałam myślą przy naszych kolegach tam w misję ojczyzny, obchodzących dzisiejsze święto.

Zrana dnia cesarskich urodzin nie ujrzyliśmy tak jak tam w domu ani migotliwego obrusa śniegów na ulicach i dachach, ani szarych chmur zwiastujących nową zamięć, przemianę niemożliwą odsonio się w całej ożywości i zapowiadało dzień bardzo gorący.

Zamiast dźwięków pobudki, z którą ja sam rok temu przeciągałem przez ulicę spokojnego miasteczka, gdzieśmiali stali żaloga, zabrzmiało mi dziś nad uchem „Dzień dobry, kapitanie!” me-

go hotentockiego bambuzena (służącego).

Przed południem miał dla nas misyonarz bardzo stosowną uroczystą przemowę, poczem około południa zaczęła się parada. Żaloga miejscowa 18 jeźdźców uszykowała się w pieszkiej szeregach. Obok nich stanęło 40 konnych Hererów z karabinami na udach.

Czarni na małych powiększonej części koniach w kapeluszach przyozdobionych piórem strusiem i wstążeczką czerwoną (odznaka Samuelowców) albo białą (odznaka Nikodemowców) czynili wrażenie bardzo śmiałej armii. Poważnie stali Samuel Maharero i Nikodemus jak komendant i adiutant przed frontem, a całe to widowisko otaczało koło mniej więcej z półtora setki widzów. Siedzieli tam starzy Hererowie na podnóżkach, wytrzeszczając bezmyślnie oczy i kiwając głowami na takie nowości. Nagie dzieci Hererów skakały i wykrzykiwały, póki nie dostały doraźnej admonicji za zbyt swawolę od matek, psrtych od różnobarwnych spodnie barczanowych i chustek, a niejedna piękność hererska lub hotentocka, nie mająca jeszcze męża strzelała oczyma na skarb swój w mundurze wojskowym, naturalnie tylko skrycie, aby misyonarz nie nie spostrzegł.

Z wysokości grzbietu mego siwka Omara miałem mówę, a następnie wręczyłem starszemu naczelnikowi Samuelowi Maharerze kartkę z wypisaną na niej przemową w języku orahererskim. Odczytał ją z wielką dumą i wstrząsającym patosem. Petar wznosił hurra! żołnierskie pomieszało się z okrzykami widzów i jeźdźców hererskich, wywijających karabinami po nad głowa.

Następnie przemaszerował przedemną oddział naszych żołnierzy, a potem hererskich. Ci ostatni cwałowali przedemną po jednym, a każdy wykrzykiwał hurra! i wywijał kapeluszem.

Oszczędziłem sobie krytyki! Natomiast nastąpiło obwieśczenie kilku awansów i udzielenie pozwolenia na zabawę dziś wyjątkowo bez ograniczenia. Stało się też, że tak moi ludzie jak i Hererowie byli wieczorem, gdy ochłodziło, w wielce ożywionem u-sposobieniu.

Z końcem stycznia doznałem jeszcze tej satysfakcji, że dostał w ręce pięciu zbrodniarzy z plemienia Kambacembiego, po których głównie wyruszyłem do Grootfontein. Pracują obecnie pilnie w ogrodzie. Rozumie się, że potrzeba było jeszcze kilku poselstw do Kambacembiego, zanim mi ich wydano, podczas których musiałem to grozić, to pochwlebiać. Cierpliwości, cierpliwości i jeszcze raz cierpliwości koniecznie tu trzeba, chcąc czegoś dokonać.

Bój.

Okahandya 17 kwietnia.

Hurra! wybuchła walka. Trzydziestego marca po całodziennym ostrym jeździe przybyłem do Windhoeku, spędziłem wieczór w rodzinie doktora R., którego żona razem z rodziną przyjaciół miała do Niemiec odjechać i do-

stałem 31 marca rozkaz natychmiast na Otjeseya i Barmen odjechać ze spiesznymi listami, w obu miejscach zostawić instrukcje dla żalóg i uspokoić krajowców, nakoniec zaś wrócić do Okahandya. Stało się tak. W Okahandya zastałem wszystkich w zupełnej nieświadomości wypadków pod Gobabis, a zatem w zupełnym spokoju. Samuel jest najzupełniej nam wierny. Zresztą słyszałem jeszcze w Windhoeku, że Hendrik Witboi przybywał ze swoimi ludźmi nam na pomoc. Jazda moja z Barmenu tu dotąd bardzo była forsowna, przebyłem 36 km. w godzinie i 45 minutach. Cała przestrzeń, którą w trzech dniach przebyłem, wynosi około 290 km.

Tymczasem otrzymałem ku wielkiej mojej radości rozkaz majora: Porucznika Schmidta na jego własne życzenie zastąpił w Okahandya oficer świeżo przybyły, a sam ruszy z nami w pole. Byłem uszczęśliwiony. Następnej nocy tedy ruszam do Windhoeku, a stamtąd w bój. Spełnia się tym sposobem moje gorące życzenie. Porucznik Schwabe, który mnie tu ma zastąpić, przybędzie dopiero za kilka dni, ja jednak nie będę czekał na to.

Co prędzej kupiłem sobie dobrego konia, wspaniałego siwosza, on mnie poniesie do walki. Najprędzej będzie szedł jutro luzem, bo oprócz niego biorę trzy konie służbowe ze stajenki, młodym Hotentotem. Towarzyszą mi żołnierze Polllin i Gerbeth, ten ostatni tak jak i ja z 72 pułku.

Ponieważ w wojnie i pokoju stojmy pod opieką Boga, a życie nasze nie może się ani rychlej ani później skończyć, niż wtedy, kiedy Bóg zechce, więc z tą pewnością ruszam radośnie na nieprzyjaciela. Kiedy znowu będę pisał i czy to się w ogóle kiedykolwiek stanie, to leży w rękę Boga. Gdyby mnie miała trafić kula hererska lub hotentocka i zakończył moje życie, wiedzieć — i niech wam to będzie pociechą — że nie zaszkodzi śmierć niespodzianka, lecz dobrze w duszy przygotowanego na stawienie się przed tronem Bożym. Nie zapominajcie nigdy zupełnie o waszym wiernym Ernście Schmidcie.

Kongres socjalistów.

Socjaliści angielscy przygotowują się do kongresu międzynarodowego, jaki się ma odbyć w Londynie w końcu lipca br. Przyszły kongres będzie również odczyt, jak poprzednie; te same deklaracje i te same wykrzykniki towarzyszyć będą paradyze rewolucjonistów. Różnica chyba ta będzie, że angielscy socjaliści będą mieli sposobność do wykrzyknięcia się na cześć rewolucji, o której, przynajmniej im to, wcale nie myślą.

Ze spisu kwestyj, postawionych na porządek dzienny obrad kongresu wiada, jak dalece niedojrzały są wszystkie organizacje socjalistyczne, w wyjątkiem partji niemieckiej. Ta ostatnia nie postawiła żadnego wniosku pod obrady, bo pełna „solidarności międzynarodowej”, gdy może się wtrącać do cudzych spraw, bynaj-

Tania podróż.

— Zebyś na głowie stanął, to tania nie wyjdiesz!

Słowa te wypowiedziano tak głośno w towarzystwie, siedzącym obok mnie w kiosku kawiarnianym na „Grabenie”, że mimowoli zwróciłem na nie uwagę.

Towarzystwo składało się z dwóch mężczyzn i dwóch kobiet — widocznie dwie pary małżeńskie.

Zacytowane powyżej zdanie, wypowiedział elegancko ubrany młody mężczyzna, w białym cylindrze z czarną wstążką.

Drugi zaś, którego przekonał się starał, lat miał około czterdziestu, nosił złote okulary, skutkiem czego nad wiek wyglądał poważnie.

Wyrazy „taniej wyjdiesz” szczególnie mnie zainteresowały, gdyż miesiły w sobie zapowiedź rozwiązania problemu, nad którym przez całe życie daremnie sobie suszę głowę.

Nie przypominam sobie bowiem, żeby był kiedykolwiek na czemś „wyszędz taniej.”

Z tych przeto doniosłych przyczyn, choć z natury nie ciekawy wcale, postanowiłem przysłuchać się rozmowie.

Zasłoniłem się tedy gazetą i słuchałem: — Przecież podróż drugą klasą — argumentuje młody mój sąsiad — kosztuje już około 70 zł!

— Drugą klasą! — odzywa się żywo jegomość w złotych okularach. — Cóż ci Pan Bóg dał? Myślisz, że jestem bankierem, lub choćby głównym kasyerem w banku? Odczytałem swoją żonę gruntownie od tego rodzaju „wyderkałów”: tak ci panie trzecią klasą jedzie, aż hej! a jak trzeba, to i piechotą szmat drogi „podrąluje!”

Ciekawo byłem zobaczył właściciela tego tytu, więc ostrożnie z pozagaży głowę wychylał, by się siedzącym przy tym stole kobietom bliżej przypatrzeć.

Jedną z nich w suto ubranej sukni z mousseline éru, dobrej była tuszy, wcale przystojna, jakkolwiek nie bardzo musi ufać białości swoich liców, kiedy je pokryła cieniućką warstwą „peau d’Espagne”. Na głowie miała duży słomiany kapelusz, strojny w wstążki i kwiaty, z pomiędzy których wyróżniała się głównie czerwona nadzwyczaj ruchliwa róża, na długim druciku, oznaczająca jak metronom tempo, w jakim właścicielka kapelusza prowadziła rozmowę.

Była to — jak zdaje się słusznie kombinowałem — piękniejsza połowa, panna w złotych okularach.

Druga dama, młodsza od niej, ubrana była elegancko lecz bez pretensji.

Obie panie prowadziły również bar-

dzo żywą konwersację. Byłem więc świadkiem podwójnego dialogu, jakiego by się nie powstydzil Sardou ani Dumas.

— Wiesz moja droga — powiada pani z różą — w tym roku bardzo mało sobie do podróży sprawiam, bo nie chcemy dużo wydać, a mąż mój zgola już wziął na oszczędność.

— Kapelusz słomkowy sama sobie sprowadziłam. Kupiłam „fason” za dwa złr., wstążki miałam z zimowej bluzki, dokupiłam tylko kwiaty i koronki za cztery złr. i kapelusz mam „jak nowy”.

(Przy tych słowach róża silniej zagadła, jak gdyby w poczuciu, że to jej główna zasługa).

— W istocie bardzo ładny — odpowiedziała młodsza dama, spoglądając na kapelusz.

— Więc widzisz — dowodzi różowocześnie pan w okularach — jeżeli policzysz podróż trzecią klasą, to koszt jazdy akurat do połowy się zredukuję.

— No dobrze, połowa — odpowiada miły przekonany pan w cylindrze. — Lecz w podróży też będziesz miał wydatki, choć kilka reńskich.

— Kilka reńskich! ha, ha, ha! — śmieje się starszy jegomość. — To ty chyba mojej Fanny nie znasz. Ani centa, bracie, nie wydamy, ani centa! Co najwyżej, trochę owoców się kupi. My zawsze bierzemy ze sobą prowiant obfity, nawet bułki w drodze nie kupię — eh! Ty widocznie nie znasz mojej Fanny!

— Ze sukien — odzywa się w tej chwili głos pani Fanny — tylko je-

dyna „zefirowa”, „do elegancji” zamówiłam sobie w salonie; co prawda kosztuje ośm dziesiąt pięć złr., ale śliczna! — zresztą wszystko w domu uszyję każę.

— Ciemno jedwabna suknia, jak ci wiadomo, była już za ciasna i trochę „z mody wyszła”, więc ją „sprułam” zupełnie i przerobiłam na bluzę. Dokupiłam tylko modne guziki i haft i mam „nową” elegancką bluzę. Wszystko razem z robotą kosztować będzie „raptem” dwa na osiem złr.

— To ładne pieniądze — potwierdziła przyjaciółka.

— Liczę, że zanim na miejsce dojedziemy — już suto liczę, razem z jazdą trzydziści złr. — kontynuuje mąż pani Fanny swoje obliczenie.

— Dobrze, niech będzie trzydziści złr! potakuje przyjaciółka.

— A teraz hotel i „życie” na dwie osoby dziennie... to już przesadzam, bo my z Fanny nigdy tyle nie potrzebujemy — po... dziesięć złr. Trzydziści dni pobytu, czyni zatem, trzydziści złr. Ani feniga więcej! Ty nie wiesz mój drogi, jaka moja Fanny skromna.

— Za to” będę ją nosila całe lato, a na „drugi rok” będę miała w domu bardzo „przyzwoitą” negliżyk.

— „Prawda!” wtrąciła młodsza dama.

— Z materji, którą na urodziny dostałam od męża, kazałam sobie uszyć dwie bluzy, żebym zawsze jedną mogła nosić, gdy druga będzie „w praniu”. Materja „nie” mnie nie kosztuje, zaś robota i dodatki za obie bluzy razem wyniosą najwyżej — dziesięć złotych.

— Trzysta złotych — a ile przedtem wyloczyłem? — trzydziści? więc razem trzysta trzydziści złotych — kończy tymczasem obliczenie mąż pani Fanny. — Policzym teraz nadzwyczajne wydatki: wycieczki, kapiela, tryngiely na wyjeździe, fartuszek dla służącej i powrót do domu — liczę przytem „nobel” tryngiely, ty mnie znasz, że ja na takie rzeczy bardzo jestem — panie, tego; a więc liczymy czterdzieści złotych, to cała podróż wypadnie, ale już wszystko „do kupy” razem trzysta siedemdziesiąt złotych i ani centa więcej!

Równocześnie i pani Fanny swój preliminarz kończyła, dodawszy tylko kilka „drobiazgów”.

— Co jeszcze koniecznie potrzebuję, ale to koniecznie, to przynajmniej sześć par rękawiczek. Proszę ciębie w lecie... przy odzianiu. Następnie parę bucików „na deszcz” i lakierowane półbuciki do domu.

— Cóż to może razem kosztować? — Dziesięć metrów materji u Gerngrossa — occasion — wszystko razem dziesięć złr. Dodatki — zadysonowałam, żeby ją zrobiono „całkiem skromnie” — tylko trochę wstążek — kosztowały cztery złr.

— Cóż to może razem kosztować? — piętnaście złotych!

— Zapomniałem jeszcze o kapelusiku do podróży z niebieskim welonem i wreszcie różne „nieprzewidziane drobniaki”. To wszystko jednak nie wyniesie więcej jak dwa dziesiąta złr. Nie zapomnij jednak, moja droga, że się tego wszystkiego po podróży przecież „nie wyrzuca”, że to na drugi rok zostaje. Mogę więc liczyć, że podróż tegożożna kosztować mnie będzie właśnie bagatelką.

Przekonany jestem, mimo, że pierwszy raz panią Fanny widziałem, że co roku w ten sam sposób „utilitarność” sprawi się mających rupieci jako argument przytacza.

W tej samej prawie chwili, w której jegomość w okularach koszt podróży dokładnie od centa na trzysta siedemdziesiąt złr. obliczył, preliminarz na różne fatalaszki jego „skromnej Fanny” wyniósł sto pięćdziesiąt złr.

Jak się to dwa końce zjeżdż — mnie ani sz. czytelników o to głowa nie boli. a i pan w okularach bardzo musi być kontent, bo przekonany jest, że koszt podróży — przy życiu rozmaitych oszczędności, wyniesie trzysta siedemdziesiąt złr. — „ani centa więcej!”

Wiedeń w lipcu.

Oswald Obogi.

mniej nie ma zamiaru prosić innych o radę w swoich sprawach. I słusznie. Podczas gdy więc w Hiszpanii proponują założenie wielojęzycznego pisma, mającego wykształcić ludność w zasadach „równości i sprawiedliwości”, podczas gdy Anglii wysyłają się na wynalezienie języka międzynarodowego, podczas gdy Francuzi burzą wszystko, a inne narodowości proponują koształki opalki, niemieccy socjaliści milczą uparczywie i czekają na głupstwa innych.

Na kongresie pp. Liebknecht i inni, którzy u siebie w domu trzymają się taktyki umiarkowania, a każdego zbyt głośno warchołącego się nazywają agentem prowokacyjnym, w Londynie będą nieprzejednani, znosić będą państwa i narodowości i dobijają się będą uchwał na rzecz „całkowitej i niepodzielnej rewolucji”. Przyczyną tej taktyki są dwójki. Niemieccy socjaliści mają dziś berło rządów w międzynarodowcu, pomimo, że wskutek politycznego niedorozwoju Niemiec najmniej mogą oni zdziałać na polu pozytywnej pracy reformatorskiej. Umiarkowani zawiadowcy w Anglii i francuscy zwolennicy oportunistycznego socjalistycznego więcej działają, niż socjalna demokracja w Niemczech. Tego wszakże socjaliści niemieccy nie chcą przyznać, bo wyznaczenie takie odebrałoby im „pierwszą rolę” i dla tego żądają całkowitej rewolucji, tej samej, której się wyrzekają nad Spreą. Powtóre: taktyka międzynarodówki była, by przedwzrostkiem popierać zjednoczenie Niemiec, Marx i Engels użyli w tym celu wszystkich sił swoich. Podczas wojny włosko-austriackiej Engels wyraźnie wystąpił przeciw zjednoczeniu Włoch, bo Niemcy (t. j. żywił niemiecki) stracą Pad. Utrzymanie więc polityki zagranicznej ze strony socjalistów, sprzyjającej Niemcom możliwym jest tylko wtedy, gdy w tym kraju socjaliści trzymają się będą utopijnej polityki, podczas gdy w Niemczech uwzględniać będą interesy niemieckie.

Dla tego pp. Liebknecht i emp. którzy popierają interwencję niemiecką w Transwalii, w Londynie będą głosić, że polityka kolonizacyjna jest grabieżą; dla tego też będą oni grali na fu-

jarce „całkowitej rewolucji” i „czystego socjalizmu”, a angielskie, francuskie i inne wiatroglowy będą tańczyły po tonie tej muzyki.

W tym roku będzie także walka między polskimi socjalistami. Jedni chcą, by kongres oświadczył się za odbudowaniem Polski; drudzy tego nie chcą. Charakterystycznym jest, że socjaliści niemieccy są za wyrazem *Verreinigung* prowincji polskich. Pod czym berłem?

ROZMAITOSCI.

Napad płci słabej na obóz męski. Bolesław Prus pisze w swej ostatniej kronice tygodniowej: Ludzkość ani przez jeden dzień nie zna i nie chce znać spokoju. Kiedy w Europie milczą armaty, w Afryce i Azji pękają lby przynajmniej pod uderzeniami pałek. Ledwie w roku 1871 ucihała orężna walka między dwoma najucywilizowanymi narodami, zaraz wewnątrz nich rozpoczęły się polityczne walki między stronnictwami. Po stronnictwach zaczęły przyskakiwać do siebie z pięściami klasy społeczne, po klasach — wyznania, a po wyznaniach — płci!... Dzieci ze swymi ojcami dawno już znajdują się w rozterce, która dziś uzbija żony przeciw mężom, a dokładnie... płeć żeńska przeciw płci męskiej! Niema co tań: damy wypowiedziały wojnę mężczyznom, których już tak nienawidzą, ale tak nienawidzą, że pogardzają nawet ich... „uprzejmością!” Od tej pory już nie będziemy... „Co to jest nie będziemy?... Od tej pory nawet — nie mamy prawa... ustępować miejsca kobietom: przy wejściu do pokoju, na ulicy, w tramwaju i t. d. Od tej pory nie będzie wolno nam zdejmować przed kobietą kapelusza, kłaniać się jej, wstawać z krzesła, przepaszcz, gdy się ją potrafi... Kobiety bowiem (od roku 1896, miesiąc i dzień dokładnie nie są znane) kobiety bowiem zaczęły gardzić „objawami męskiej uprzejmości, przekonawszy się (co prawda bez lektorskiego popiechu), że „mężczyźni tak hojnie w komplementa dla kobiet, są względem nich — okrutni, w walce o byt”. Krótko mówiąc, najnowsze stanowisko płci pięknej wobec mężczyzn jest takie:

— Wyrzucam za okno cukier, który o-fiarowałeś mi dobrownie, ponieważż targuję się ze mną o chleb razowy...

Za pozwoleniem. Przecież można targować się o chleb, czyli zarobek, nie wyrzekając się cukru, czyli uprzejmości. To jedno. A drugie: czy kobiety mają prawo wyrzekać się i skazywać na zgładę okazywaną im uprzejmość męską? „Uprzejmość” jest to pewien zwyczaj społeczny, który ułatwia stosunki między ludźmi i ostada im życie, jak np. jedzenie zupy łyżką ułatwia proces karmienia się i zabezpiecza nasze palce od zmażania się i zgorzalenia. I „uprzejmość” więc i „jedzenie łyżką” są to dobre zwyczaje, są to „społeczne skarby”, których ludzkość nie powinna wyrzekać się, bez względu na damskie kongresy. Dziś „uprzejmość” obowiązuje głównie mężczyźny wobec kobiet. Gdybyśmy ją skasowali, ludzkość utraciłaby jedną z cywilizacyjnych zdobyczy i stoczyłaby się o jeden szczebel ku przastarzej dzikości. Czy tego chcą kongresy feministek?...

Alé jutro, w miarę rozwoju cywilizacji, uprzejmość stanie się „obowiązkiem wszystkich wobec wszystkich”, a wówczas życie ludzkie może być nieco szczęśliwsze, niż jest dzisiaj... Był czas, że ludzie jadali tylko zupę łyżką, a mięso brali palcami. Gdyby w swej epoce odrzucono łyżkę, może dziś przyjmowalibyśmy pokarmy — zębami z ziemi. Alé cywilizacja, zamiast cofnąć się — poszła naprzód i obok łyżki, wprowadziła widelec, dzięki czemu, nawet przy jedzeniu mięsa nie walamy sobie palców. Tak będzie i z „uprzejmością męską dla kobiet” w naturalnym biegu rzeczy; ale nie tak byłoby gdyby cywilizacja drygowała kongresy nieprzejednanych feministek...

Polacy w Rzymie. Z Rzymu pisać pod d. 20. b. m.: Wczoraj powrócił do Rzymu z Afryki profesor Paweł Postępski, pułkownik oddziału sanitarnego włoskiego czerwonego krzyża. Dr. Postępski jeździł do Erytrei, aby odbyć przegląd szpitali i ambulanśw wojennych. Obecnie, kiedy ustąpił już wszelkie przygotowania wojenne, kiedy prawdopodobnie jest zawarcie pokoju z Menelikiem, o co toczą się układy, kiedy do Włoch wraca również generał Baldissera, obecność prof. Postępskiego w Afryce stała się zbędną. Prof. Postępski jest dzisiaj jedną z popularniejszych postaci rzymskich. Ma obecnie 43 lata. Ojciec jego, Roman Postępski, znany malarz, osiadł w Rzymie, gdzie zarabiał na życie malarstwem i rytownictwem; tutaj ożenił się z panną Agnieszką Ruffini, która trudniła się malowaniem miniatur i sakości słońowej, gdy mąż jej kopiował arcy-

dzieła pędzla galeryj Watykanu i Kapitolu, Rafaelo, Domenichino itd. Między innymi Roman Postępski znany jest z portretu Adama Mickiewicza, rytowanego na stali, a poświęconego hr. Aleksandrowi Braniczemu ze Stawisk i hr. Annie z Hołyńskich Braniczkiej których oparciem i względami stało się cięsz. Oprócz nich, ojciec dzisiejszego znakomitego chirurga miał stalego a żyłczego przyjaciela w rektorze Jósefie Mianowskim, u którego był często w Sinigalii, pod Ankoną, gdzie Mianowski posiadał willę. Roman Postępski miał dwóch synów, z których jeden, inżynier, umarł młodo, drugi zaś obrał zawód lekarza. W Porto d'Anzio młody Paweł Postępski poznał dzisiejszą żonę swoją, z domu Pallastri. Państwo Postępscy mieszkają z kilkorgiem dzieci stale w Rzymie. Dziś doktor Postępski jest jednym z najznakomitszych chirurgów włoskich, profesorem patologii chirurgicznej na uniwersytecie rzymskim i prymariuszem szpitala.

Kiedy w r. 1892 w Vigni Pia, za bramą S. Panerazio, wyleciała w powietrze prochownia, profesor Postępski powołany został do amputacji nóg dwom ofiarom strasznego wypadku kapitanom: Spaccamela i Cattaneo, poczem z rąk króla Humberta otrzymał krzyż komandorski św. Maurycego i Łazarza. Przed dwoma laty mianowany został inspektorem Czerwonego Krzyża w randze pułkownika. Onto wprowadził do szpitali chirurgicznych rzymskich przy trudnych operacjach metodę antyseptyczną Listera. Znany jest nadewszystko ze zręczności i delikatności ręki w wykonywaniu operacji. Ta delikatność ręki służy mu zresztą także i w innych polach. Paweł Postępski znany jest także jako znakomity, świetny strzelec w *tur aux pigeons* na polowaniach. Jeździ przytem doskonale na białym, pływającym znakomicie i potrafi np. przepłynąć jezioro Bracciano (pod Rzymem w posiadłości książąt Odescalcich). Ciemny szatyn, niewielkiego wzrostu, o sympatycznych rysach twarzy, o dużych wachach i s niewielkim zarostem brody, Paweł Postępski posiada wybitny typ słoński, łączący słodcy wyraz twarzy z męską sprężystością nosa, którą podnosi biały płócienny lekki hełm, jaki przywdziewa jako wydeglowany do wojska afrykańskiego, gdzie hełm płócienny należał do białego płóciennego munduru oficerskiego wojska erytrejskiego.

Ponacę ładunki okrętowe. Najnowsze doświadczenia pouczyły, że przybywa-

jące z Australii ładunki węgla wskutek wielkiego jego zapalenia niemieckim grożą okrętom niebezpieczeństwem niż węgla angielskiemu. Podczas ostatnich dwóch, trzech miesięcy kilka wielkich żaglowców, wiozących węgiel australijski stanęło w płomieniach, tak że załogi musiały je na pełnym morzu porzucić. Żelazna barka „Aleksandra” z 1800 beczkami węgla z Newcastle w Nowej Południowej Walii z przeznaczeniem do Los Angeles zawinęła do San Francisco z pło-nącym ładunkiem. Trzeba ją było przewrócić i zatopić. Inny okręt „Brabloch” naza-dowany 3154 beczkami węgla tego samego pochodzenia wśród największego niebezpieczeństwa zdołał właśnie w tej chwili stanąć w porcie San Francisco, kiedy już płomienie wydobywały się zeń szeszelnami i wentylatorami. Okręt ten musiano również wyprowadzić na pełne morze i zatopić. Trzeci okręt, czteremasztowa barka „Republic” był również w drodze do San Francisco z ładunkiem 3900 beczek węgla z Newcastle N. S. W. w odległości około 300 mil morskich od miejsca przeznaczenia wybuchy płomienia z pod pokładem z taką gwałtownością, że załoga z życiem musiała uchodzić. Oprócz wymienionych statków w ciągu ostatnich lat 40—50 żaglowców z ładunkami węgla w Nowej Pol. Walii zginęło przez zapalenie się samego z siebie węgla albo też wskutek wyrznięcia się, bo ładunek nie dość starannie był ułożony. W wypadku z okrętem „Knight of St. Michael” który wkrótce powrócił do miejsca, skąd wyszedł t. j. do portu w N. P. Walii, a powrócił dlatego, bo węgiel się w drodze silnie rozgrzał, wprzeznaczający się pożar ładunku ugaszono i przeprowadzono jego rewizję. Nie dała ona żadnego dodatniego rezultatu, ale powzięto przekonanie, że węgiel dlatego się rozgrzał nadmiernie, bo w ładudze było mnóstwo węgla węglowego i w ogóle dużo startego węgla, a oprócz tego w czasie ładowania węgla na okręt panowały nadzwyczajne upały. Zresztą mimo wielu ustulaw nie udało się dotąd wyjaśnić przyczyn i warunków samozapalenia się węgla ani wynaleść skutecznych przeciw pożarom węglowym środków ochronnych.

Najnowsza zabawka paryską są śliczne małe latarenki, wyrobione nadzwyczaj elegancko, które też dają dużo światła i dobrze się palą. Ale nie tkwią w ich wnętrzu weale żadne świece. Zapalane są w tradycyjny kaganiec oliwny w miniaturze, z którego wystaje knot i który bardzo szybko się

zapala. Wtedy lamka wydaje piękne światło, a czas świecenia może trwać kilka godzin. Kształt lampek jest gotycki i nadbuduje artystyczna robota ślusarska, w rzeczywistości jednak jest tylko biała moca z powstawianymi w nią szybkami. Cała rzecz nie jest większą od orzecha laskowego. Na jarmarku w Neuilly, otwartym zeszłej niedzieli, po raz pierwszy oddano tę drobność w ręce publiczności.

Za sztukę petite lanterne płaci się sześć sous, a zatem cenę niewygórowaną zwłaszcza dla tych republikanów, którzy cokolwiek podnieceni wracają z jarmarku do domu, a obawiają się, że nie tak szybko znajdą kluczem właściwy otwór w zamku. Ale i panie kupują chętnie takie latarenki i wtykają je między kwiaty bukietu, przylepione do gorsu. Mężczyźni i dzieci umieszczają lamki na kapeluszach. W powrocie z Foire tedy, w drodze przez Champs Elysees wyglądają Paryzjanie co wieczora jak świętojańskie robaczki.

Wydzieleczony. Był synem milionera i był wydziedziczony! W tem miłym i niemilem położeniu znalazł się syn amerykańskiego krewna, Cornelius Vanderbilt. Powodem wydziedziczenia jest małżeństwo, jakie Cornelius Vanderbilt zawarł z panną Wilson, córką również bogatego Amerykanina, dziedziczką milionowej fortuny. Nie posagowe względy więc spowodowały ojca Vanderbilta do energicznego kroku, ale względy więcej przemysłowo-handlowej natury. Oto panna Wilson jest bliższą krewną największego współzawodnika firmy Vanderbilt, Belmonta. Widocznie ojciec obawia się, by syn nie przeszedł — pod pantofel, a stamtąd do obrotu konkurencyjnego. A obawa tej kombinacji zachodzi poważna, bo panna Wilson ma opinię energicznej kobiety i pewne doświadczenie życiowe, liczy bowiem 33 wiosen, podczas gdy młody Vanderbilt ma za ledwie lat 22 i jest na zabój zakochany w bardzo jeszcze pięknej narzeczonej.

Aby każdemu dać tanią i w miły sposób sposobność przekonania się o sobsobiości o dobroczynnych skutkach Odolu na zęby i na naskórek jamy ustnej, postanowiła podpisać fabryka każdemu, kto nadesłże 70 centów w markach pocztowych przysłać pół butelki (oryginalny fiakon ze strzykawką) wprost franko.

Fabryka Odolu Bodenbach (Czechy).

Pończochy, Rekawiczki, Weloniki, Gorsety poleca MIKOŁAJ LUDWIG

Lwów, ulica Hallcka 1. 14.

Najmniejsza Książeczka do nabożeństwa
wysła świeżo
Nakładem księgarni katolickiej
Dra WŁAD. MILKOWSKIEGO
w Krakowie
pod tytułem: **Książeczka miniatur-wa**, czyli **Krótki zbiorok modlitw, ułożyt S. B.**
Wielkość książeczki wynosi 7/5 centm., drukowana na najpiękniejszym wleńiu, drobniemi ale wyraźnemi i zupełnie nowymi czcionkami, z obwódką różową na każdej stronie, opraw. bardzo elegancką w miękką skórę, brzegi złote a pod niecał pasowa.
Cena egzemplarza: 2, 3/4, 5/4, i 8 koron, stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 ct.

DROBNE OGŁOSZENIA

Patent ostatni!!!
Krawaty z fabryk krajowych i angielskich, co tygodnia świeżo przysyłki, otrzymują i poleca
STANISŁAW GABRIEL
we Lwowie, plac Hallcka 1. 3.

SIATKI druciana lakierowana do osłony okien po ztr. 1 za metr kw. Klozse druciane do przykrywania półniskich od muoh, okrągłe i owalne, szata od ct 25 do ztr. 1 — poleca Piotr Chryzostowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

BIŻERZA W. Folwark 264 morgów i piękna okolica w pobliżu Borysławia i Schodnicy. Bardzo korzystne warunki. Adres: Dwór Czerechawa. 439

PREMIOWANE medalami tuki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

Złota książka polskiej Dziewicy. Najlepszy podręcznik dla panien, kosztuje w każdej księgarni oprawy i ztr.

BARDOZO pomyślnie rozwijające się przedsiębiorstwo utykające jednak dla braku kapitału, poszukuje wspólnika z kapitałem 20.000 ztr. Zgłoszenia listowe przyjmują kancelarya Wgo Dr. Stefana Pa-daka, adwokata krajowego we Lwowie, ul. Kosciuszki 1. 10. 450

POSZUKUJE SIĘ korespondenta z pięknym piśmem, szczególnie niemieckim, głównie stenografem. Miesięcznie 100 ztr, pomieszkanie z opatnem i światłem Kawalerowie lub z małą familią mają pierwszeństwo. Zgłoszenia do Dyrektora Hanowarsko-Galicyjskiego Gwarectwa natlowego w Krosnie. 458

Kufry podróżne, **TORBKI** ręczne i do przewiezienia, **Necessary, Kalony, Paski** — poleca po cenach najniższych
JAN CHLEBOWNIK
ul. Hallcka 1. 4, obok kaplicy Boimów.

KAPSUŁKI z oleju różano-santałowego
aptekarska Lohra z Würzburga leczy cierpienia pęchza moczowego bez wstrząsania w kilku dniach. Prawdziwe z marką „Róża”.
Fiakon ztr. 2.
Gdzie ich nie ma, to wprost z głównego składu C. BRADY w Kromylerzu. We Lwowie: aptekę Jana Wewiorskiego.

Wina wyłączny skład w handlu
St. Markiewicza we Lwowie.
Herbata
z pierwszej ręki, chińsko-rosyjska, po ztr. 5, 4, 350, 3, 250 funt. Okruchy aromatyzerne po ztr. 175 i po ztr. 130 funt, ma na składzie Zarząd dworu Łapszany, Brzeżany.

Można nabywać przez każdą księgarnię wysła w 32 nakładzie broszur rady Dr. med. Müllera
o rozdrażnieniu systemu nerwowego
Wolna wysyłka po 60 ct. w markach pocztowych.
Curt Röber, Brannschweig.

Ekstrakt orzechowy
do farbowania siwych włosów,
A. Maczyskiego, perfumy
w Wiedniu Kärntnerstrasse 22.
En-gros: III/2, Erdbergerstraße 2.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najtwardszej i najpiękniejszej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadając włosom najdalej po 15 min. kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi.
1 flak. ekstraktu orzechow. ztr. 3.—
1/2 „ „ „ „ „ 150
1 szólk pomady orzechowej „ 2.—
1/2 „ „ „ „ „ 1.—
1 flakon olejku orzechowego „ 1.—
We Lwowie u Zygmunta Ruckera apt. i w składzie materyjów Al. Hübnera.

100 do 300 ztr. miesięcznie mogą zarobić osoby każdego stanu, w każdej miejscowości bez wkładki kapitału i ryzyka, bez sprzedawania prawne dozwolonych losów i papierów państwowych. Zgłoszenia pod: Leichter Verdienst, Rudolf Mosse, Wien. 8049

Czereśnie „sercówki”
5-kilowy koszyk franco na każdej stacyi pocztowej ztr. 125, nowe różane ziemiaki amerykańskie 7 ct. kilo wysyła za pobraniem pocztowym: Zarząd dworu Kossbach bei Marburg Steiermark.

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej
Emil Welner
WIEN
I., Saltzthor gaste

Zareczynowe pierścioni,
Julian Dąbrowski
we Lwowie, ulica Teatralna 1. 7
poleca własne wyroby ze złota urodzenia ochowane, tak nowe jakoteż „Occasion”.
Zegarki kieszonkowe złote, srebrne, stalowe, nielowe oraz pendulowe francusk. jakoteż budzik.

PANIOM
naszego kraju nadała natura piękna, lecz bardzo delikatną skórę, gdyż rzeczywistość nadmierne zmiany pogody, ostre zimno lub za gorące promienie słoneczne powodują opalenie skórne, pęknięcia skóry, plamy z mrozu i gorąca a następnie tych niedogodności polecamy dla codziennej toalety krem A. Rixa niezrównany i krem leniwy, znany i ceniony więcej niż od 50 lat. Puder Pompadour i mydło Rixa uzupełniają higieniczny skutek pasty Pompadour. Te przetwory po 1 ztr. 50 ct. są do nabycia w większych aptekach lub u firmy: **A. RIX, General-Vertrieb, Wien, II. Praterstrasse Rix-Hof.** Dostawnie uważać, gdyż są liczne naśladowania. 7775

Farby olejne
gotowe do użycia, szybko schnące do malowania domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, drzwi, okien, podłóg, ścian, sufity, wozów, bryczek, tarantasów i t. p.
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38. 7974

Do kąpieli!
Sól morską i kamienną, Siarkę do kąpieli
poleca firma handlowa
W. CZOPP
Lwów, ul. Żółkiewska 1. 2.

Liniment Capsici comp.
z apteki Richtera w Pradze
usnane jako znakomita uśmierzająca naćieranie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Jego powszechnie ulubioną drogą domowego użycia srazwie krótko a wązłowano:
Richtera Liniment z „kotwicą”
i tylko butelki opatrzone znakiem fabrycznym „kotwica” uważać za prawdziwe.
Nichtera aptekę z pod słotym lwem w Pradze.

Wagi Fairbanka
najlepsze aparaty do ważenia.
„Fairbanks-Wagon” u. Maschinenfabrik
Budapest, Andrassy-utca Nr. 14.
Główne zastępstwo i okazy: 8087
Bolesław Cybulski, Lwów, pl. Maryacki 5.



Siatki do suszenia chmielu
tylko u pp. Fialla i Heller we Lwowie.
Fórból i cenilki gratis i franco. 8061
H. Lohr i Syn w Saaz.

Atramenty Leonhardi'ego
są najlepsze. Tylko wtenczas są jedynie prawdziwym wyrobem
wynałazy Aug. Leonhardi'ego, Bodenbach n. E.
gdy są opatrzone tym znakiem ochronnym
o. k. austr. patent Nr. 86089. król. węg. patent Nr. 48274.

Atramenty do pisania.
Antracen niebiesko-czarny Wyborny do książek
Alizaryn ziel.-niebiesk.-czarny Galasowy bardzo czarny
Lekko spływające, uszuplone atramenty do prowadzenia ksiąg. Piśmo na dokumentach jest niezmiernie trwałe. — Wyrabiane moim patentowanym sposobem.
Atramenty do koplowania.
Antracen do koplowania Alizaryn do pisania i koplowania Anore violette noire communicative Fioletowy, dający dwie kopie Czarny pocztowy koplowy Non plus ultra, daje 4—6 kopij. Ważna rzecz dla banków, towarzyszy ubezpieczeń i zamorskich korespondencji.
Atramenty kolorowe, atramenty do autografów, hektografów, rozpuszczone tusze dla inżynierów i rysowników; proszek atramentowy i ekstrakt, farby do pleceży, do koplowania członkami, wyroby do szuszenia bielizny; rozpuszczony klej i guma; klej rybi, klej z polyskiem; woda Labarraque do wywabiania plam atramentowych z papieru i bielizny. Lak, wosk itp. itp. 7855

Niezbedne
dla rodzin, domu, przemysłu, fabryk, instytucyj, do podróży itd.
WIEDENSKA kosmetyczna OLIWA
we fiaskach po 1 i 2 korony 7893
desinfekcyjny i zasklepia każdą ranę bez osobnej opaski.
Główny skład: Apteka K. Krzyżanowskiego we Lwowie i we wszystkich innych aptekach. — Prospekty darmo.

Do nabycia w wszystkich aptekach i składach wód mineralnych:
Saxlehnera
Woda gorzka
Korzyści Saxlehnera źródła Honyadi János wedle orzeczenia 7893 pierwszych powag lekarskich:
szybki, pewny i łagodny skutek.
Nawet przy dłuższym użyciu narządy trawienia znoszą tę wodę wybornie. Łagodny, znośny smak. Trwały, równomierny skutek bez jakiegokolwiek ujemnych następstw. Dawki małe.
Celem ochrony przed bezwartościowem naśladownictwem żądać wyraźnie **SAXLEHNERA WODY GORZKIEJ.**

C. k. dostawca dworów patent i przywilej
EXSICCATOR
6 medali, 2 dyplomy i herb.
Usuwa wilgoć, niszczy radykalnie grzybek drzewny itp.
Broszury ilustrowane wysyłam franco. Agentów poszukuję. Adres dla piem i telegramów: **Excicator, Wien.**
Ostrzeżenie. Przy nabywaniu należy uważać na „Excicatora” herb państwa, bo w Galicji sprzedają różne smarwiska bezwartościowe zamiast Excicatora.

„Grand Hotel National”, Wiedeń
Taborstrasse.
Pierwszorządny, jedyny duży hotel wiedeński, w którym się nie liczy serwisu i śniadania. 200 pokoi w cenie 1 ztr. i wyżej. Kapiele, telegraf i telefon na miejscu. Dworzec kolejowy i stacya żegluga parowej w pobliżu. Ceny umiarkowane. Ugoda osobna przy dłuższym pobycie. On parle toutes les langues modernes.
A. Harhammer, dyrektor. 7892 F. M. Mayer, propriétaire.

10 medali zasługi, dyplom uznania i dyplom honorowy
na wspaniałej wystawie w Antwerpii
za niezrównane
Wyroby kosmetyczne, toaletowe i Perfumerja.
Antilentilia.
Zaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z ANTILENTILIA. Środek ten otrzymany z odświeżających substancji usuwa w krótkim czasie plęgi, plamy wybarwione białym itd., nadaje cerze świetną białość, świeżość i delikatność. — Cena 2 ztr.

Pilipton włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnym użyciu przywraca piękny kolor. PILIPTON nie farbuję, lecz tylko odnawia włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę, miękkość i połysk. — Cena fiakonu i ztr. 50 ct.

Valentin najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosów wzmacnia i do wytworzenia i porostu włosów pobudza. — Cena fiakonu 3 ztr. pół fiakonu i ztr. 60 ct.

PUDR KSIĄŻĘCY
nie zawiera żadnych metalicznych przysmaczków, jest to najczystsza i najdelikatniejsza męska rosina, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękna, naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do higienicznego upiększenia twarzy.
Pudełko małe pudru białego 60 ct., czarne i z łabędziem i ztr. 50 ct. Różowy dla blondynek kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko 70 ct., większe i ztr. 90 ct., z łabędziem i ztr. 60 centów.

Woda fijołkowa. Usuwa z twarzy przysusze, liżazje, trądziki, pierzenie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i doży opow. Twara odświeża, wybiela i wydelikata. — Cena 1 ztr.

J. IHNATOWICZ
we LWOWIE w sklepach własnych przy ulicy Kopernika 3, ulica Hallcka 1. 11 róg Boimów. — W KRAKOWIE Sukenicka 1. 20. — W CZERNIOW-CACH Rynek 1. 2.